



SYSTEM MODY

Ubrania w strategiach przemocy
i taktykach przetrwania w getcie łódzkim

Rewelacyjna

wystawa mody



*„Wystawa świetnie
ilustruje naszą pracę”*

(Mowa w rocznicę wytwórni sukien i bielizny.)

17-1-1942 r.



Henryk Ross, Ghetto resident being deported to the Chelmo death camp, 1940-1944. Art Gallery of Ontario. Gift from Archive of Modern Conflict, 2007. © Art Gallery of Ontario. 2007/2063

„To, co się postanawia, narzuca,
w końcu okazuje się konieczne...
Aby tak się stało, wystarczy zachować decyzję o modzie w tajemnicy;
kto wprowadzi obowiązek, aby
tegoroczne letnie sukienki były
wykonane z surowego jedwabiu?”
„Jest jednak jedna rzecz, w której
Kobieta Mody zdecydowanie różni
się od wzorców kultury masowej:
nie ma ona żadnej wiedzy o złu,
w żadnym stopniu”.

Roland Barthes, *System mody*





Karolina Sulej

Paweł Michna

Getto w Łodzi zostało utworzone w lutym 1940 roku. Początkowo powszechnie przyjęto to zarządzenie z ulgą – ludność żydowska na ulicach swojego miasta już od kilku miesięcy doświadczała antysemickich ataków i grabieży. Opaska z gwiazdą Dawida, a potem naszyta bezpośrednio na wierzchnią warstwę stroju łąła była stygmatyzującym znakiem narażenia na szczególnie okrutną nazistowską przemoc.

Getto Litzmannstadt powstało na terenie Bałut i na Starym Mieście. Była to wtedy najbardziej zaniedbana część Łodzi. Na obszarze niewiele ponad 4 km kwadratowych stłoczono ponad 160 tys. osób. Na Przełożonego Starszeństwa Żydów naziści wybrali Chaima Mordechaja Rumkowskiego, ze strony niemieckiej gettem zarządzał zaś Hans Biebow, kupiec z Bremy. Jego myślenie było wykalkulowane i obliczone na zysk. Getto stało się wielkim obozem pracy przymusowej – Biebow miał zamiar stworzyć nowe centrum przemysłu dla Rzeszy. W szczególności przemysłu włókienniczego i odzieżowego – praca przymusowa w warunkach getta dotyczyła bowiem najczęściej właśnie branży mody i zaplecza tekstylnego frontu. Produkcja tekstylna obejmowała nie tylko odzież dla armii, ale także konfekcję dla niemieckich obywateli. Były to między innymi sukienki, płaszcze, kostiumy i bielizna oraz luksusowe nierzadko dodatki: kapelusze, torebki, buty, galanteria skórzana, pasmanteria.

W oczach Rumkowskiego wykonywana efektywnie i jakościowo praca przymusowa oznaczała dla Żydów szansę na przetrwanie: dopóki getto pracuje wydajnie, dopóty jego mieszkańcy żyją bezpiecznie – taka logika stała za jego decyzjami i polityką. W getcie pracują dawni łódzcy krawcy, kaletnicy, szewcy – mistrzowie swoich fachów. Artysci i graficy zaprzęgają kreatywność, żeby wysiłki przedstawiać w jak najatrakcyjniejszej oprawie. Powstają prezentujące wysiłek robotników albumy, mające udowodniać, jak pożyteczni są gettowi specjaliści, a wystawy wytwarzanych przedmiotów pokazywane są nazistowskim oficjelom niczym aranżacje najlepszych domów towarowych. Powstają lookbooki i katalogi mód. Reklamowy przekaz stworzony przy użyciu nowoczesnej, czerpiącej z awangardy stylistyki miał na celu między innymi wykreowanie marki getta. Efektywność i jakość wytwarzanych towarów oraz ich umiejętna prezentacja miały zapewnić

zamkniętej dzielnicy Łodzi gwarancję istnienia – tego osiągnąć się nie udało, ale ta strategia zapewniła jej najdłuższe funkcjonowanie spośród wszystkich utworzonych przez nazistów gett.

Jednocześnie uwięzieni Żydzi doświadczali skrajnego wycieńczenia, głodu, cierpienia i przemocy wpisanej w ten totalitarny system produkcji. Maszynę nazistowskiej mody napędzała niewolnicza praca wykonywana w nieustającym lęku przed śmiercią. Odebrane Żydom mienie stało się materiałem do produkcji towarów dla Rzeszy, w upiornym recyklingu. Piękno i luksus produkowali ludzie skazani na nędzę, chłód, głód i choroby. Teatr mody zasłaniał kulisy przemocy. Trud był ukrywany pod pozłotką. Na ulicach, w bramach, w kątach mieszkań, na stertach brudnych koców i łachów, z wycieńczenia i głodu umierali ludzie owinięci w szmaty. Getto łódzkie było samo w sobie częścią procesu „ostatecznego rozwiązania”, ale zarazem przedsiönkiem do jego stacji końcowej – obozów zagłady. Indywidualne taktyki przetrwania stawały nieraz w opozycji do przyjętej przez żydowską administrację strategii przetrwania dzielnicy. Wobec odgórznej polityki buntowano się wprost – sabotażem, strajkami, ale też starano się tworzyć alternatywne wobec niej osobiste sposoby na przetrwanie – często związane z wizerunkiem, przedmiotami czy codziennymi rutynami. Było odzieżowe niewolnictwo, ale była i odzieżowa partyzantka.

Wystawa śledzi koncept, jaki stał za powstaniem getta jako produkcyjnego „hubu”, prezentuje cały proces produkcji od materiału po prezentację gotowego dzieła i jego „brandingu”. Przedstawia opowieść o getcie kolejnymi stacjami-przestrzeniami, które ułożone są jak koło wytwórstwa ubrania: od projektu aż po rozkład materii. Opowiada losy tych, którzy zostali w tę maszynę wpisani, buntowali się wobec niej, tkali własne historie, a także własną modę.

Na wystawie prezentowane są albumy resortów z getta, rzeczy, które pozostały z „tam i wtedy”, fotografie – między innymi Henryka Rossa, Waltera Genewaina, Mendela Grossmana.

Część historyczną wystawy uzupełnia komentarz współczesnych artystów sztuk wizualnych. Ich prace, umieszczone wobec obiektów z „tam i wtedy”, sytuują opowieść o getcie w dialogu ze współczesnością. Praktyki stygmatyzacji, wyzysku, izolacji, grabieży, uprzedmiotowienia, niewolniczej pracy – to wciąż rozpowszechnione sposoby na przemoc, także w dzisiejszych systemach mody i polityki. Każda przemoc, choćby najlepiej ukryta pod pozłotką pozoru, ostatecznie prowadzi w stronę śmierci.

Jehuda Lubińsk Dziennik

Wtorek, 17 czerwca 1941 r. Po pierwsze muszę się usprawiedliwić, dlaczego tak rzadko ostatnio piszę. Usprawiedliwieniem moim jest jedynie to, że pracuję, i to dużo godzin dziennie. Praca moja w ostatnich dniach, można powiedzieć, nie zmieniła się. Dziś na przykład wróciłem dopiero o godz. 8 z minutami, bo były komisje szacunkowe na towary wełniane i jedwabne. Dostałem dziś przydział jak wszyscy urzędnicy naszego biura, których jest blisko 80, 5 dkg chleba ze szpinakiem za 30 fen., który był nawet dość dobry. Zamówiłem już wczoraj podarunek dla Frani na urodziny. Upominek ten będzie pierścieniem pamiątkowym gettowskim z napisem Geto [!] 1941 r. Dziś pierwszy raz w moim życiu przyniosłem ojcu z moich zarobionych pieniędzy czapkę letnią. Byłem z tego czynu bardziej zadowolony niż mój kochany ojciec z czapki.





Fot. Walter Genewein, zbiory Muzeum Żydowskiego we Frankfurcie

Paweł Michna

Pod koniec 1941 roku łódzkie getto stało się największym producentem odzieży w III Rzeszy i prawdopodobnie także w całej Europie. Stworzenie wydajnych zakładów produkcyjnych w zamkniętej dzielnicy Łodzi było inicjatywą Chaima Mordechaja Rumkowskiego, wyznaczonego przez Niemców na Przełożonego Starszeństwa. Głosił on, że „naszą jedyną drogą jest praca”, i zgodnie z tym hasłem wierzył, że jeśli getto zajmie istotne miejsce w niemieckiej gospodarce, to w ten sposób zapewni sobie przetrwanie. Początkowo nazistowscy urzędnicy byli przekonani, że getto to jedynie rozwiązanie tymczasowe, dlatego nie byli przychylnie nastawieni do pomysłu Rumkowskiego. Sytuacja zmieniła się wraz z przybyciem do miasta, przemianowanego w międzyczasie na Litzmannstadt, kupca z Bremy Hansa Biebow, który objął stanowisko szefa cywilnej administracji – Zarządu Getta. Biebow, choć kierował się zupełnie innymi pobudkami niż Rumkowski, dążył do rozwoju zakładów przemysłowych w zamkniętej dzielnicy. Widział on w wykorzystaniu potencjału ekonomicznego getta i wyzysku jego mieszkańców i mieszkank swój osobisty interes finansowy, a także możliwość uniknięcia powołania na front. W getcie, gdzie znalazło się wiele osób zatrudnionych przed wojną w przemyśle tekstylnym, ta gałąź przemysłu rozwinęła się najbardziej.

Przez długi czas utrzymywano, zgodnie ze słowami samego Biebow, że 90 procent zamówień w organizowanych coraz liczniejszych zakładach w getcie było realizowanych dla wojska. Niemiecki urzędnik i zbrodniarz podkreślał te liczby na użytek swoich przełożonych, aby wykazać znaczenie getta dla wysiłku wojennego Rzeszy. Realizacja zleceń dla Wehrmachtu była kluczowa dla przedłużania istnienia getta, ponieważ to właśnie przedstawiciele niemieckiego wojska mieli sprzeciwiać się planom przejścia getta przez SS i zamienienia go w obóz koncentracyjny. Jednocześnie urzędnicy z Zarządu Getta aktywnie pozyskiwali bardziej lukratywne zamówienia na rynku cywilnym, nie tylko z samej Łodzi, ale także niemieckich przedsiębiorstw z całej Rzeszy. Od 1942 roku sprzedaż gotowych towarów wojsku i firmom prywatnym osiągnęła mniej więcej równe proporcje. Dla firm prywatnych atrakcyjne były nie tylko niskie koszty niewolniczej pracy osób uwięzionych w getcie. Na terenie Rzeszy obowiązywały ograniczenia dotyczące produkcji cywilnej, a dodatkowo prace fabryk dezorganizowały masowe powołania robotników na front. Te czynniki nie wpływały natomiast na pracę getta. Dlatego żydowskie szwaczki wykonywały nie tylko mundury, ale także m.in. sukienki, bluzki, spódnice, gorsety i staniki, a wśród największych zamawiających były znane i funkcjonujące do dziś firmy, takie jak Triumph, Felina czy

zajmujący się w tamtym czasie sprzedażą wysyłkową Neckermann. Zamówienia dla dzielnicy starał się pozyskiwać nie tylko niemiecki Zarząd Getta, który m.in. publikował reklamy w niemieckiej prasie. Również żydowska administracja różnymi działaniami namawiała wysłanników niemieckiego przemysłu do składania zamówień w fabrykach znajdujących się za drutem kolczastym.

Istotnym elementem tych działań były organizowane w getcie wystawy przemysłowe oraz produkowane dokumenty wizualne – albumy i plakaty, których reprodukcje prezentujemy na wystawie. Projektowaniem tych materiałów zajmowali się uwięzieni w getcie artyści i artystki w specjalnie do tego celu utworzonej w maju 1940 roku jednostce żydowskiej administracji – Biurze Graficznym Wydziału Statystycznego. Początkowo tworzone tam z inicjatywy Niemców opracowania dotyczyły kwestii sanitarnych i epidemicznych. Jednak wraz z zatrudnieniem w Biurze ucznia Władysława Strzemińskiego – Pinchasa Szwarca, a później kolejnych artystów, grafików i fotografów, zaczęto wykonywać także materiały pamiątkowe i reklamowe w nowoczesnej, nawiązującej do konstruktywizmu stylistyce. Fotomontażowe kompozycje i zwizualizowane w formie wykresów dane wykonywane na kartach albumów i planszach przedstawiały wyidealizowany obraz getta, obejmujący funkcjonowanie administracji i zarządzanych przez nią systemów opieki społecznej, zdrowotnej i edukacji oraz produkcji.

Dokumenty te miały kilka funkcji. Były tworzone z myślą o przyszłości, dla osób badających historię getta w hipotetycznym czasie po wojnie, ponieważ, jak mówiła w swoim powojennym świadectwie zatrudniona w Biurze artystka Sara Fajtlowicz, „Rumkowski chciał historii przekazać, że był naszym opiekunem i ojcem”. Wykonywano je także dla odbiorców w teraźniejszości. Choć większość albumów oficjalnie dedykowano Rumkowskiemu, to odbiorcami tych dokumentów byli także Niemcy. Przekaz albumów i plansz konstruowany był w oparciu o nowoczesne dyskursy, a dwie główne osie narracji to: troska o zdrowie i higienę oraz wydajność i jakość produkcji. Nieprzypadkowo stanowiły one kontrnarrację do negatywnych stereotypów, na których naziści budowali swoją antysemitkę propagandę, przedstawiając osoby pochodzenia żydowskiego jako nosicieli chorób i społecznych pasożytów. Prezentowanie sprawnego funkcjonowania fabryk, samej dzielnicy i zamieszkującej ją społeczności miało przekonać nazistów, że getto może przyjąć duże zamówienia produkcyjne, a przedłużanie jego istnienia jest racjonalne. Wraz z rosnącym znaczeniem produkcji dla istnienia getta tworzone coraz więcej albumów i plansz ukazujących fachową i wydajną produkcję poszczególnych resortów getta oraz – w formie katalogowej – produkowane w nim towary. Przekaz tych dokumentów stawał się coraz bardziej perswazyjny, sięgał do środków zaczerpniętych bezpośrednio z reklamy. Do nowoczesnych

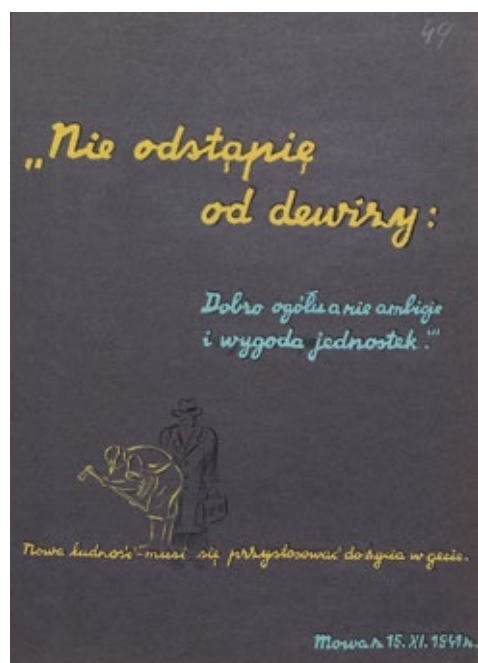
wzorców i czerpiącego z konstruktywizmu stylu odwoływano się także w wystawach przemysłowych organizowanych w getcie. Prezentowały one przekrój produkcji poszczególnych resortów pracy, jak nazywano w getcie fabryki, lub całych branż. Największą z wystaw produkcji tekstylnej otwarto w kwietniu 1944 roku, w budynku przy Łagiewnickiej 32 – została ona uchwycona na serii zdjęć autorstwa Waltera Genewina, które również prezentujemy na wystawie.

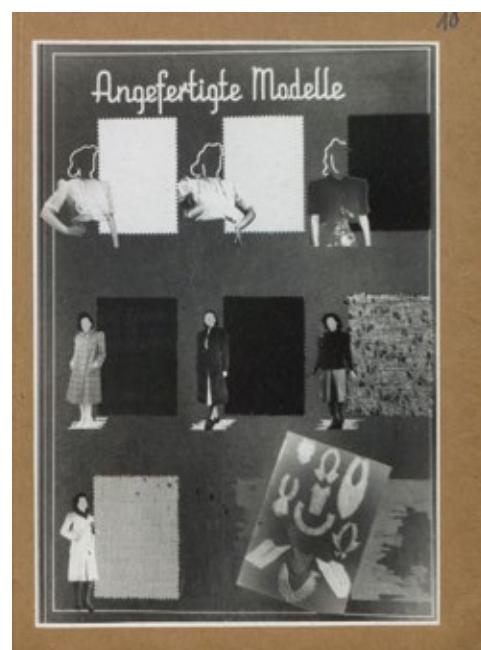
Użycie geometrycznego stylu i fotomontażu było przed wojną samo w sobie nośnikiem znaczeń i sugerowało nowoczesne aspiracje sięgających po nie. Styl ten był też popularny w industrialnym projektowaniu, również w nazistowskich Niemczech. Dlatego posługiwanie się nim, a także motywami ikonograficznymi związanymi z produkcją przemysłową, do tworzenia wizji działania getta – akcentującej racjonalność i wydajność wykonywanej pracy – stanowiło naturalny wybór. Użycie fotografii, fotomontażu i zwizualizowanych w formie wykresów i piktoqramów danych statystycznych nie tylko przywodziło na myśl nowoczesność, ale także, ze względu na postrzeganie tych form przekazu jako obiektywnych środków opisu rzeczywistości, miało zapewniać odbiorców o prawdziwości kreowanego obrazu, jednocześnie maskując jego selektywność. Kreowany konsekwentnie przez prawie cztery lata przy użyciu nowoczesnych środków graficznych obraz getta można określić mianem swoistej strategii brandingowej getta.

Wizerunek ten, reklamujący pracę przymusową i przedstawiający w pozytywnym świetle wyzysk ludzi, z których większość zginęła w Zagładzie, pozbawione twarzy żydowskie modelki prezentujące produkowane na niemiecki rynek ubrania, a wszystko to ujęte w konstruktywistycznej stylistyce i przy użyciu fotomontażu, może wywoływać u osób współcześnie oglądających te materiały uczucie niepokoju i dysonansu. Skonstruowana w tych dokumentach wizja zamkniętej dzielnicy Łodzi nie wpisuje się w „holokaustowe decorum” – ustalone po wojnie zasady reprezentacji, zarówno estetyczne, jak i etyczne, oparte na tabu i nieprzy-stawalności pewnych tematów do Zagłady. Jednak w propagandowym obrazie dzielnicy Łodzi i wykonywanej w niej tekstylnej produkcji, kreowanym przy wykorzystaniu nowoczesnych środków projektowania, można widzieć narzędzie przyjętej strategii: przetrwania poprzez pracę. Strategia ta nie uchroniła getta przed likwidacją, ale realizowana polityka wizualna stanowi przykład sprawczości ofiar i prób ratowania się za pomocą wszystkich dostępnych narzędzi.



Krzysztof Gil
Portret „Cyganki” z kartą śmierci





Alice de Buton, Drobny przekrój getta

Getto pracuje. Tak jest, „dzielnica żydowska” albo „obszar mieszkalny Żydów” (tak brzmi jego oficjalna nazwa) pracuje. Pracuje dla potęgi niemieckiej. Getto to dorównuje przemysłowemu miastu, którego nie należy bagatelizować. Wszystkie gałęzie przemysłu są tu zastąpione.

Temu wszystkiemu kształt nadają i wykańczają ręce żydowskie, żydowski palec, które właściwie nie były przyzwyczajone posługiwać się i wywijać urządzeniami albo mówiąc dokładniej, nie były do nich nigdy dopuszczone. (...) Za swoją pracę otrzymuje środki żywnościowe; praca jest warunkiem życia, obowiązuje ona każdego, bez wyjątku, od dziesięcioletniego dziecka poczwąszy, kończąc na starcach.





Fot. Walter Genewein, zbiory Muzeum Żydowskiego we Frankfurcie

Karolina Sulej

Rzeczy osobiste, ubrania opowiadają o naszej sprawczości i tożsamości. To paradoksalny rodzaj granicy naszego ciała, bardzo intymna, a jednocześnie najbardziej widoczna opowieść o nas – wystawiona na spojrzenia, uwagi i ciosy. Moda pochodzi od łacińskiego *modus* i oznacza sposób, w jaki ubrań używamy. Wolny człowiek ma prawo budować swój wizerunek, jak chce, pokazywać, kim jest. Człowiek poddany albo wyrzucony ze społeczności musi nosić to, co nakazuje mu władza, albo zadowolić się ochłapem, który zostanie po innych. Odbiera mu się prawo do tożsamości oraz decydowania o tym, jak będzie postrzegany. Sytuacje kryzysów czy katastrofy kultury – jak czasy wojny, niedoboru – pokazują dobitnie, czym jest dla nas ubranie. Momenty te odślaniają jego kulturową moc – w epokach dobrobytu przesłoniętą jego powszechnością i powszednością.

Przemysł mody organizuje „noszenie ubrań” w ekonomiczny i kulturowy system, ale moda to codzienna praktyka życia w ubraniach, doświadczania, przypisywania im symbolicznych znaczeń, problematyzowania, angażowania ich w relacje zmysłowe, psychologiczne, socjologiczne. W sytuacjach granicznych ubranie może ochronić, podźwignąć, podtrzymać ducha i ocalić życie, ale może też zadać ból, stygmatyzować, upokorzyć, a nawet zabić.

Getto łódzkie to sytuacja graniczna, stan wyjątkowy, a ubrania uwikłane są tutaj na wielu poziomach: zarówno kontekstu i systemu – przemocy, pracy, wytwórczości, widzialności, zasobów, jak i na poziomie jednostkowego doświadczenia, które często oznaczało bunt, oddolną taktykę przetrwania w systemie.

Georges Didi-Huberman w książce *Obrazy mimo wszystko* pisze, że najbardziej uczciwe jest uprawianie historii skupiającej się na oddaniu „tam i wtedy”, jakby było „tu i teraz”, czyli zmysłowe przybliżanie się do momentu, w którym znalazł się dany człowiek. Ubranie ma w tej perspektywie ogromne znaczenie. Opowieść rzeczy jest opowieścią o właścicielu – człowieku.

Regina Wygodzka od 1944 do 1945 roku w obozie koncentracyjnym Ludwigsdorf nosiła kolorowy, patchworkowy sweter. Podarował go jej Niemiec, dla którego pracowała. Zrobiło mu się jej szkoda – wykonywała roboty na mrozie. Sweter zabrał z magazynu rzeczy zrabowanych więźniom. Regina miała go na sobie także wtedy, kiedy została wyzwolona, oraz kiedy kilka miesięcy później, gdy brała ślub. Pani Dawidowicz, żona urzędnika, który udzielał ślubu, jak tylko ich zobaczyła,

cała pobladła i zalała się łzami. Kiedy Regina dopytywała, co się stało, wydusiła z siebie tylko, że „ten sweter zrobiła jej mama w łódzkim getcie, z niewielkich resztek wełny, które zostały po innych swetrach”. Dziś ów sweter ze skrawków to część zasobów waszyngtońskiego muzeum Holokaustu, która świadczy o wytrwałości i rezyliencji mieszkańców łódzkiego getta.

Odzieżowe ślady codzienności getta znajdują się także w relacjach. Kronika getta, sierpień 1941: „Przyjmuje się męskie kołnierzyki do zwężania, Lutomierska 13, u fryzjera”. Ogłoszenie na czasie, gdyż jest to powszechnym objawem, że kołnierzyki stały się o jeden, dwa numery za duże. Panie o wdzięcznym kulistym kształcie, którym żaden Marienbad czy Morszyn nie pomógł, mają obecnie smukłe dziewczęce figury. Straty na wadze 20, 30 kg, nieraz i więcej, są częstsze. Niektóre niedomagania (żołądka, wątroby, zgagi itp.) zniknęły zupełnie. Niepokojącym natomiast jest, że u wielu ubytek przekroczył dopuszczalne granice i objawia się zanik umięśnienia”.

W tym fragmencie kroniki wybrzmiewa maskowana poczuciem humoru i lekkim tonem, niczym z magazynu mody, gettowa groza. Taki frywolny ton, którego tak często używa się w kontekście mody, ma odrywać myśli od realiów budzących lęk. Język mody, jak pisze w *Systemie mody* Roland Barthes, jest językiem matczynym, który chce przekonać, że żyjemy w szczęśliwym świecie, gdzie nic nam nie zagraża. System mody getta chce napęlić serca jego mieszkańców jedynie fałszywym spokojem, ma on za zadanie ukryć – zniewolenie, wyzysk i przemoc, oraz odroczyć nieuchronne – zagładę. Robotnicy getta – pozbawieni własnych majątków, które przeszły w posiadanie Rzeszy, pozbawieni przedmiotów cennych, sentymentalnych, które straciły swoją biografię – pracują niczym maszyny nad wytwarzaniem dla swoich dręczycieli nowych przedmiotów, które na zawsze ukryją swoją historię powstania. Odczułowieczne rzeczy, zreifikowani ludzie – to system mody w getcie.

Rachela Auerbach, dziennikarka i kronikarka warszawskiego getta, w *Lamencie rzeczy martwych* pisze o nierozzerwalnym związku człowieka z posiadaną rzeczą. Tak bliskim, że rzecz staje się wręcz częścią osoby. Śmierć zadana rzeczy zadaje śmierć tożsamości. Los mienia żydowskiego jest paralelny z losem jego właścicieli. „Śmierć, zagłada, rozbiórka osobowości, jest także zagładą i rozbiórką rzeczy. W obrazie Zagłady Żydów, zagłada rzeczy zajmuje miejsce wybitne. Tragedia i poniewierka rzeczy dorównywała tragedii i poniewierce ludzi, a zarazem była ona poniewierki tamtej doskonałym odbiciem i metaforą”.

Słowa Racheli Auerbach wybrzmiewają szczególnie mocno, kiedy zawężymy zbiór „rzeczy” do zbioru „ubrania i akcesoria”. Ubrania odbyły ze swymi właścicielami tę

samą drogę – od zamknięcia w getcie aż po obozy, gdzie rzucono je na podobne sterty, co ludzkie ciała. Rachela Auerbach pisze w 1940 roku: „Są łyż rzeczy i jest tych rzeczy – krzyk”. Do dobrze znanego znaczenia słów „krzyk mody” dołączają znaczenia nowe, złowieszcze. Wojna ma swoją własną modę, swoją „kolekcję”, swój „krzyk mody”.

Ale też system mody jako część kultury w obliczu katastrofy wojny rozpada się, burzy, rwie się. I żeby pozostać wiernym metaforze Auerbach – krzyczy z bólu. „Krzyk rzeczy” jest równie przejmujący, co ten ludzki. Zapomniane, porzucone rzeczy leżą na ulicach jak trupy. Ich upodlenie jest miarą upodlenia człowieka. Auerbach podkreśla tę paralelę częstym stosowaniem antropomorfizacji. Tak opisuje śmietnik w getcie w roku 1942:

„Wywleczone z ukrycia leżą na oczach mężczyzn zaplamione menstruacją majtki, których dziewczyna jakaś przed podróżą do Treblinki zapomniała uprać, a po przeciwnej stronie kupy niedobitki lokatorów poznają cuchnący pomyjami stary sweter wdowy po szewcu, kumający się za pan brat z efektownym, ale niestety pozbawionym jednego rękawa kubrakiem narciarskim posażnej ongi siostry właściciela domu”.

I dalej: „Cała w rdzawych wypiekach, wstydliva a nawykła do samotności, legła z boku, dołem w ząbki haftowana, webowa halka wyprawna matki rodziny, toczył się tragikomicznym rupieciem w pozbawionym wieka pudle lubianym granatowo-aksamitny, sobolową kitą ozdobiony kołpak sobotni czyjegoś dziadka. Chronione z miłością i szacunkiem przez parę pokoleń od moli i toku przemijania czcigodne fetysze rodzinne budziły się znienacka w pełnym świetle współczesności odarte z ochronnych futerałów”.

Szmaty – to, co zostało z ubrania, stają się dla Racheli odpowiednikiem ścierwa, szmelc – odpowiednikiem śmierci. Losy Żydów i ich rzeczy wiąże ze sobą okrutna poezja. Obok siebie: „Szmaty i szmelc, ścierwo i śmierć”. Coraz bardziej niepoliczalne, obezwładniające. Tylko miga w tej stercie kawałek czyjegoś losu, błysnie odłamek piękna.

Takie są przedmioty, które pozostały po Żydach zamordowanych w Chełmnie nad Nerem – guzik motylek, broszka w kształcie róży, koralik, guziczek. Drobne ślady, stężała interpunkcja w czyjejś bogatej biografii. Chwytny się ich spojrzeniem, żeby przywrócić chociaż zarys osoby, jej sylwetki, gustu – wyobrażenia podsuwa obrazy, kształty. Tak jak w pracy artystki Pauliny Buźniak, gdzie chustki owijające niewidzialne głowy niewidzialnego tłumu zapraszają przeszłość z powrotem do teraźniejszości – w jedynym znaczącym seansie spirytystycznym – w wywoływaniu empatii.



Paulina Buźniak
Mam chusteczkę haftowaną





Obiekty pochodzą z Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie, z terenu Obozu Zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem
Moneta pochodzą z zbiorów Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN



Józef Zelkowicz Notatki z getta łódzkiego

Kobiety w getcie wychodzą do pracy w stanie „aby tylko”, bo kto by się w getcie zastanawiał nad swoim wyglądem. Tymczasem matka „Puci” czy „Pupi” wychodziła do pracy „jak należy” – w płaszczu, uczesana, z damską torebką w jednym ręku i z torbą, w której był garnuszek na zupę, w drugim. „Gdańska madame” nazywano ją na podwórzu. Nosiła się „po miejsku” i elegancko. Zawsze ufryzowana, z torebką pod pachą, mówiąca cicho, ledwo słyszalnie, i po niemiecku, źle, ale mówiła, była to wszak „Gdańska madame”.



Joanna Podolska

ZŁOTA WALUTA GETTA

„Getto rozwija się coraz prężniej. Powstaje mnóstwo nowych warsztatów i fabryk, tworzących wraz z już istniejącymi, prawdziwy Żydowski Okręg Przemysłowy, jak go żartobliwie nazywamy” – pisał nastoletni autor dziennika Dawid Sierakowiak w sierpniu 1941 roku. W momencie, gdy to notował, minęło już półtora roku, odkąd Niemcy utworzyli w północnej części Łodzi odrębną dzielnicę dla Żydów. Na czele getta postavili Chaima Rumkowskiego, który dostał funkcję Przełożonego Starszeństwa Żydów. To on już w kwietniu 1940 roku wysłał pismo do niemieckiego nadburmistrza Łodzi z informacją, że na terenie getta znajduje się wielu fachowców z różnych branż, w tym specjaliści potrzebni Niemcom. Pismo musiało być na tyle przekonujące, a potencjalny zysk z pracy żydowskich niewolników na tyle atrakcyjny, że Rumkowski otrzymał zgodę na przeprowadzenie rejestracji rzemieślników. Najpierw spisywano krawców i bieliźniarzy, potem szewców, cholewkarzy, czapników, stolarzy i ślusarzy. Liczby były imponujące: w ciągu kilku dni udało się zarejestrować 14 850 krawców i bieliźniarzy oraz 3345 innych fachowców. Rumkowski zapewniał Niemców, że posiada w getcie „złotą walutę”, którą jest „praca rąk żydowskich”. „Posiadam w getcie pierwszorzędných rzemieślników. Jeśli władze dałyby mi możliwość zatrudnienia robotników na większą skalę i wykorzystania siły roboczej w większym procencie, z czego władze również miałyby odpowiednie profity, moja zdolność pieniężna byłaby większa” – deklarował prezes Rumkowski. Zgodnie z jego obietnicami Żydzi mieli realizować wszystkie niemieckie zamówienia szybko i na najwyższym poziomie. W zamian getto miało otrzymywać pieniądze na zakup żywności dla mieszkańców. Rumkowski, wcielając swoją ideę w życie, na ścianach powstających resortów pracy umieszczał swoją dewizę: „Naszą jedyną drogą jest praca”.

RESORTOWE ŻYCIE

Pierwszy resort pracy powstał z chwilą całkowitego zamknięcia i odcięcia getta od miasta, czyli 1 maja 1940 roku – był to zakład krawiecki przy ul. Łagiewnickiej 45. Potem uruchamiano kolejne placówki: resort szewski, resort kołder, resort stolarski, tapicerski, garbarski, fabrykę tekstyliów, resort pantofli domowych i filcowych, resort metalowy. Początkowo Rumkowski zajmował budynki przedwojennych fabryk, ale bardzo szybko zaczął anektować inne pomieszczenia. Do końca

roku 1940 powstały 33 zakłady pracy zatrudniające ponad 5700 osób. Najwięcej zamówień otrzymywał resort krawiecki, dlatego praca krawców odbywała się w kilku, a w niektórych okresach – nawet w kilkunastu oddziałach. Aby koordynować pracę i zlecenia, powstała tzw. Centrala Krawiecka. W zakładach łódzkiego getta szły m.in. mundury dla Luftwaffe, spodnie i bluzy drelichowe oraz mundury ćwiczebne dla wojska, ale też odzież cywilną: płaszcze damskie i męskie, eleganckie suknie, ubranka dla dzieci, gorsety, futra, wykwintne kapelusze, torby, plecaki, meble, a nawet zabawki dla dzieci. W getcie łódzkim produkowano też grabie, widły, bańki, meble, łóżeczka dziecięce, wanny, sprzęt strażacki, a także dziesiątki innych przedmiotów.

Choć w urzędowych ogłoszeniach i w kontaktach z niemieckimi władzami używano określeń: „fabryki” i „warsztaty pracy”, w getcie utrzymała się nazwa „resorty pracy”. Jak czytamy w *Encyklopedii getta*, przygotowywanej przez archiwistów z getta łódzkiego: „Nikommu nie przyszło do głowy powiedzieć fabryka krawiecka czy metalowa. Mówiono tylko o resorcie krawieckim lub metalowym”. Mało tego, ta nazwa obejmowała niemal całe życie związane z pracą: „Getto znało tylko kuchnie resortowe, zupy resortowe, kierownika resortowego, lekarza resortowego, urzędnika resortowego. Określenie »resort« zakorzeniło się także w półurzędowych dokumentach i w oficjalnym kalendarzu getta” – czytamy w *Encyklopedii*.

Funkcjonowały też co prawda m.in.: Fabryka Płaszczy Gumowych, Fabryka Kapeluszy czy fabryka cukierków na Marysinie, ale w dziennikach i wspomnieniach czytamy głównie o resortach pracy. Trudno stwierdzić, skąd te różnice w nazewnictwie.

W grudniu 1941 roku w 55 resortach getta zatrudniano już 20 789 osób, a liczba zakładów pracy wciąż rosła. Wraz z nowymi zamówieniami powstawały kolejne zakłady. Gdy nie było zamówień, zmniejszano liczbę dni pracy albo przesuwano robotników do innego miejsca, z czasem zaczęto zatrudniać młodych, a nawet bardzo młodych robotników, w końcu dzieci. W sierpniu 1942 roku, w 91 resortach pracowało 58 580 osób. Kto nie pracował, był narażony na deportację. Kto nie pracował, nie dostawał zupy ani przydziałów żywnościowych. Stopniowo getto przekształcane było przez Niemców w przedsiębiorstwo przemysłu wojennego, a zyski zachęcały ich do rozbudowy sieci fabryk z taną siłą roboczą. Żydzi nienadający się do pracy byli zbędni. Po Wielkiej Szperze, podczas której Niemcy wywieźli do ośrodka zagłady w Chełmnie nad Nerem blisko 20 tys. osób – dzieci poniżej 10. roku życia, osoby starsze i chore, które według hitlerowskich norm były balastem – getto przekształcone zostało w obóz pracy przymusowej. W październiku 1942 roku Gestapo z dumą raportowało: „Wskutek ostatniego wysiedlenia liczba Żydów w Litzmannstadt Getto spadła do ok. 89,5 tys. Są to

wyłącznie Żydzi zdadni do pracy, niemal w całości włączeni w proces produkcji". Nawet wiosną 1944 roku, mimo zbliżającego się frontu, resorty nadal pracowały, a największą produkcję wykazywały zakłady krawieckie oraz stolarskie, które realizowały zamówienia dla niemieckiej armii. Dopiero w lipcu 1944 roku zlecniodawcy zaczęli wycofywać z getta zamówienia i żądali zwrotu materiałów i maszyn. Biznes się skończył. Jak podają redaktorzy „Kroniki getta łódzkiego”: „Skromnie licząc produkcja getta z lat 1940–1944 dała ogółem III Rzeszy około 2,2 mld marek czystego zysku”. 70 proc. produkcji stanowiły zamówienia państwowe na rzecz sił zbrojnych Rzeszy, policji i organizacji paramilitarnych. Ale około 25 proc. produkcji to zamówienia cywilne ze znanych domów handlowych i firm prywatnych. Z pracy żydowskich więźniów łódzkiego getta korzystały m.in.: niemieckie przedsiębiorstwo chemiczne IG Farbenindustrie, koncern elektrotechniczny A.E.G., a w branży odzieżowej znany do dziś producent wyrobów gorseciarskich Triumph A.G. i berlińska firma Josefa Neckermanna, a także łódzkie firmy włókiennicze, w tym Karol T. Buhle SA.

ZAGŁĘBIE KRAWCÓW

Łódź jako miasto przemysłu włókienniczego i producent odzieży miało dobrą renomę w przedwojennej Europie. Praca żydowskich krawców – na co liczył Rumkowski – od razu spotkała się z uznaniem. Do połowy czerwca 1941 roku było już w getcie 11 zakładów krawieckich, w których zatrudnionych było ponad 6 tys. osób, zarówno fachowców, jak i osób przyuczanych do zawodu. Najwięcej, bo aż 1160 osób pracowało w resorcie przy ul. Jakuba 16. To ten zakład odwiedził 5 czerwca 1941 roku Reichsführer SS Heinrich Himmler.

– Jak się tu miewacie? – miał zapytać Rumkowskiego. – Pracujemy i budujemy tu miasto pracy – odpowiedział Rumkowski. – I jak idzie praca? – pytał Himmler. – Myślę, że nieźle. Mam nadzieję, że będzie lepiej. Robię wszystko, by zintensyfikować i ulepszyć pracę. Moją dewizą jest: praca, spokój i porządek. – Niech pan pracuje dla dobra swoich braci – odpowiedział szef SS.

Dziś po tej wielkiej fabryce przy ul. Jakuba 16 nie ma nawet śladu, tak jak po większości dużych resortów. Budynki gettowych fabryk stopniowo były wyburzane po wojnie. Na archiwalnych fotografiach widać setki maszyn do szycia zajmujących niemal całe pomieszczenia, w 1941 roku zarejestrowano ponad 2 tys. maszyn, które należały do krawców. Gdy zwiększała się liczba zamówień, wypożyczano maszyny od zlecniodawców. Większa liczba maszyn do szycia nadeszła do getta wiosną i latem 1942 roku. Na podstawie zapisków i druków znalezionych w szufladkach można było wywnioskować, iż przysłane one zostały

z małych miasteczek podłódzkich, w których zlikwidowano getta, m.in. z powiatu kolskiego i kutnowskiego. Spoza getta przychodziły materiały na mundury, płaszcze, sukienki i inne ubrania, także dodatki (nici, guziki, igły) i narzędzia konieczne do realizacji zamówień. Centrala Krawiecka rozdzielała pracę i pilnowała zarówno terminów, jak i jakości wyrobów. Tylko w lutym 1941 roku krawcy w getcie wykonali 38 tys. sztuk odzieży, w tym m.in. 8100 płaszczy sukiennych dla wojska, po 7 tys. sztuk mundurów i spodni drelichowych, mundury ćwiczebne dla potrzeb wojsk lądowych, powietrznych i marynarki, a także 2 tys. sztuk ubrań roboczych. Natomiast z konfekcji cywilnej m.in. 1300 par spodni męskich, 957 płaszczy damskich, 1000 bluz roboczych, ubrania dziecięce, kamizelki narciarskie, golfy i ubrania sportowe. Gotowe wyroby przekazywane były przez Centralę na Bałucki Rynek, skąd po dezynfekcji wysyłane były do odbiorców. Część zamówień wykonywano z tkanin, które zostały skonfiskowane wcześniej Żydom. Jednym z podstawowych materiałów getta była stara odzież, którą reperowano albo przerabiano, a pozostałości (szmaty) wykorzystywano w wieloraki sposób, m.in. do produkcji dywanów. W połowie 1942 roku do getta zaczęły przybywać z okolicznych miasteczek całe wagony odzieży i bielizny odebranej Żydom, a także ubrania, które wróciły z Chełmna nad Nerem, przychodziły też tony mundurów z frontu. Żydzi sortowali je, naprawiali i oddawali Niemcom. Przy ul. Widok 7 powstał nawet odrębny warsztat krawiecki do reparacji odzieży. Gdy pojawiła się groźba deportacji dzieci, uruchomiono dziecięcy resort krawiecki, w którym pracowały dzieci w wieku 10–14 lat, a nawet młodsze. Piętnastolatkomie uważani byli za dorosłych i pracowali w normalnym resorcie. Jak wspominał powojenny dziennikarz Aleksander Klugman, praca zorganizowana była tam według najnowocześniejszych metod. „Proces szycia podzielono na drobne fazy, wobec czego każde dziecko mogło bez trudu opanować swoją czynność. Cały sprzęt szwalni dostosowany został do wzrostu robotników: stoły niskie jak w przedszkolach, maszyny do szycia na specjalnych podstawach przypominały dziecięce zabawki” – opisywał Klugman. Wygłodzone żydowskie dzieciaki z łódzkiego getta szyły swoimi małymi rączkami m.in. ubranka dla lalek, które dostawały niemieckie dzieci w prezencie pod choinkę.

Za ciężką, wielogodzinną pracę w getcie dzieci, podobnie jak dorośli robotnicy, otrzymywali darmowe zupy przygotowywane w kuchniach publicznych oraz kilku tzw. kuchniach resortowych. Przez krótki czas wydawano posiłki w postaci chleba i kiełbasy oraz kawy, ale szybko powrócono do gotowania zup, które dla większości pracowników były jedynym posiłkiem w ciągu dnia.

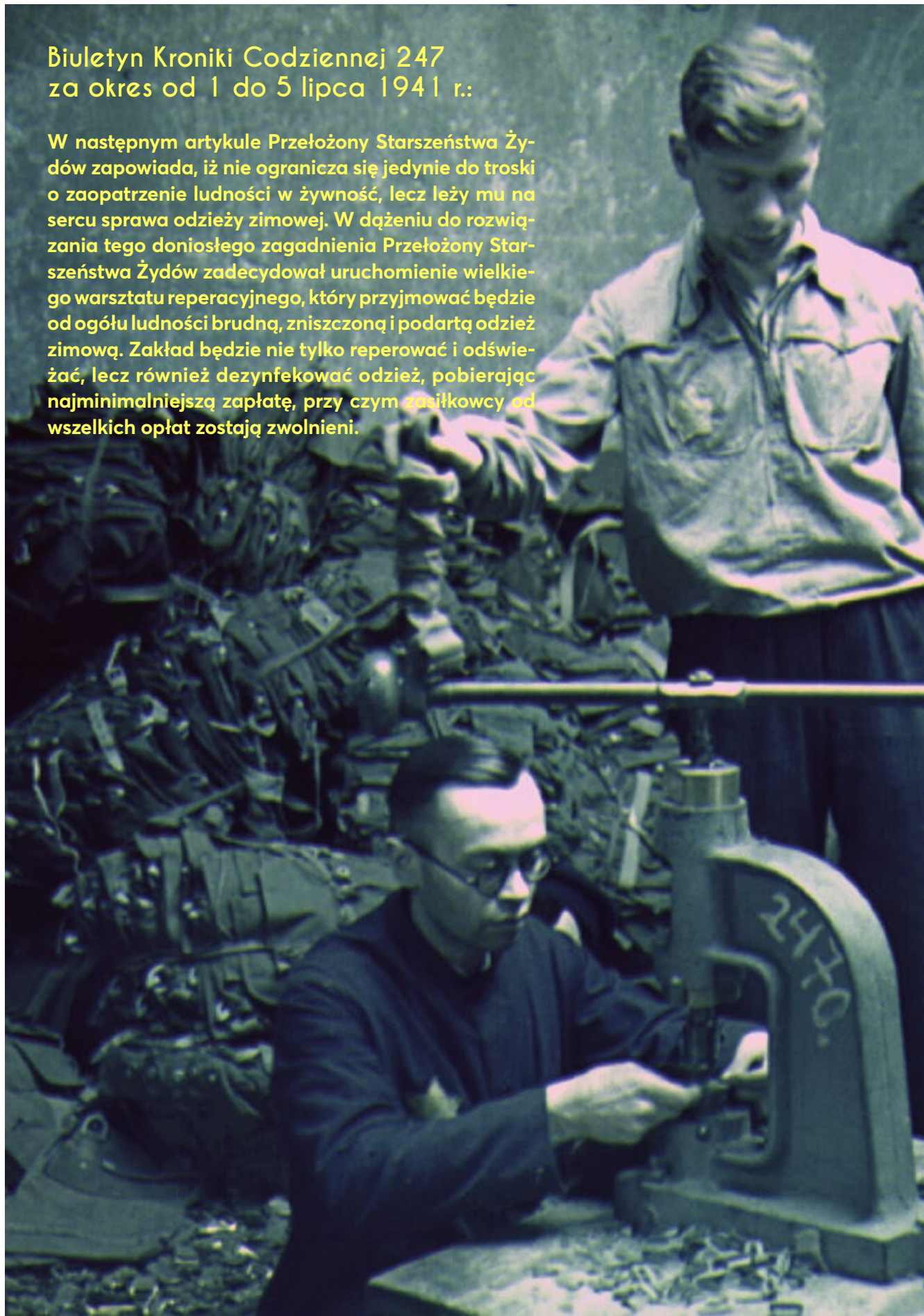
Ocalały z łódzkiego getta Marian Turski opowiadał mi kiedyś, że oczywiście praca w getcie była ważna, bo dostawało się żywność, ale nie chodziło tylko o racje żywnościowe. Chodziło o bezpieczeństwo. – Czasem ludzie sprzedawali część swoich racji, żeby móc kupić lekarstwa czy inne rzeczy na czarnym rynku, ale najważniejsze było, że praca ratowała przed deportacją. Bez pracy było się w niebezpieczeństwie. Bez pracy było się skazanym na szybszą śmierć.



Paweł Żukowski
Laseta z Litzmannstadt Getto

Biuletyn Kroniki Codziennej 247 za okres od 1 do 5 lipca 1941 r.:

W następnym artykule Przełożony Starszeństwa Żydów zapowiada, iż nie ogranicza się jedynie do troski o zaopatrzenie ludności w żywność, lecz leży mu na sercu sprawa odzieży zimowej. W dążeniu do rozwiązania tego doniosłego zagadnienia Przełożony Starszeństwa Żydów zdecydował uruchomienie wielkiego warsztatu reperacyjnego, który przyjmować będzie od ogółu ludności brudną, zniszczoną i podartą odzież zimową. Zakład będzie nie tylko reperować i odświeżać, lecz również dezynfekować odzież, pobierając najminimalniejszą zapłatę, przy czym załkownicy od wszelkich opłat zostają zwolnieni.





Fot. Walter Genewein, zbiory Muzeum Żydowskiego we Frankfurcie





Fot. Walter Genewein, zbiory Muzeum Żydowskiego we Frankfurcie

Kuratorzy: Karolina Sulej, Paweł Michna

Współpraca merytoryczna: Marcin Gawryszczak

Koordynatorka wystawy: Aleksandra Kmiecik

Konserwacja: Justyna Małek, Agata Pawelec, Ewa Suchy, Marlena Wiśniewska

Architektura wystawy: Koziej Architekci

Identyfikacja wizualna: Katarzyna Jasińska / Gra-Fika

Osoby artystyczne: Paulina Buźniak, Krzysztof Gil, Zuzanna Hertzberg, Małgorzata Markiewicz, Witek Orski, Agnieszka Wach i Błażej Worsztynowicz, Paweł Żukowski

Współpraca:

Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego

Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN

Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma

Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie

Galeria Teatr Studio

Ośrodek Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora CRICOTEKA

Jewish Museum Frankfurt

United States Holocaust Memorial Museum

Art Gallery of Ontario

Projekt graficzny i skład wydawnictwa: Katarzyna Jasińska / Gra-Fika

Koordynatorka wydawnictwa: Justyna Wojciechowska

Tłumaczenie: Simon Włoch

Redakcja i korekta polskiej wersji językowej: Kropki Kreski Monika Buraczyńska

Podziękowania dla:

Konrad Smoleński, Paweł Eibel, Anna Ekielska, Nidal Hamad, Grzegorz Welnicki, Dwa Borsuki, Klara Kopcińska

Kronika getta łódzkiego 8 Styczeń 1944

WYTWORZONO:

Wydział Tekstyliów. Sortownia: 6 388 kg ścinków i odpadów, dział czesankowy: 8 471 kg ścinków i odpadów, szarparnia: 14 298 kg ścinków i odpadów, gręplarnia: 1 326 waty, przędzalnia: 13 409 kg przędzy, niciarnia: 6 985 kg przędzy, tkalnia sztruksu: 9 181 m tkanin, tkalnia angielska: 5 827 m tkanin, tkactwo hałupnicze: 100 m przędzy, powroźnictwo: 44 622 m powrozów i sznurów, watolinarstwo: 850 sztuk watoliny krawieckiej. Warsztaty krawieckie. Dla wojska, lotnictwa i marynarki: 10 700 spodni sukiennech do jazdy konnej, 8 230 spodni drelichowych, 3 200 wiatrówek, 2 280 płaszczy, 5 550 spodni zimowych, 11 480 bluzek koszulowych, 687 peleryn, 46 133 onuce, 5 345 ubrań pikowanych, 4 300 płaszczy do kolan, 400 długich spodni z sukna, 54 płaszcze, 187 różnych napraw. Renowacje: 1 070 odzieży ochronnej, 6 342 mundury maskujące, 4 958 kurtek maskujących, 800 kurtek polowych, 97 kurtek mundurowych, 5 700 spodni, 8 000 mundurów, 5 200 kamizelek. Dla cywilów: 7 144 płaszcze, 20 168 ubrań, 27 355 spodni, 23 kurtki.